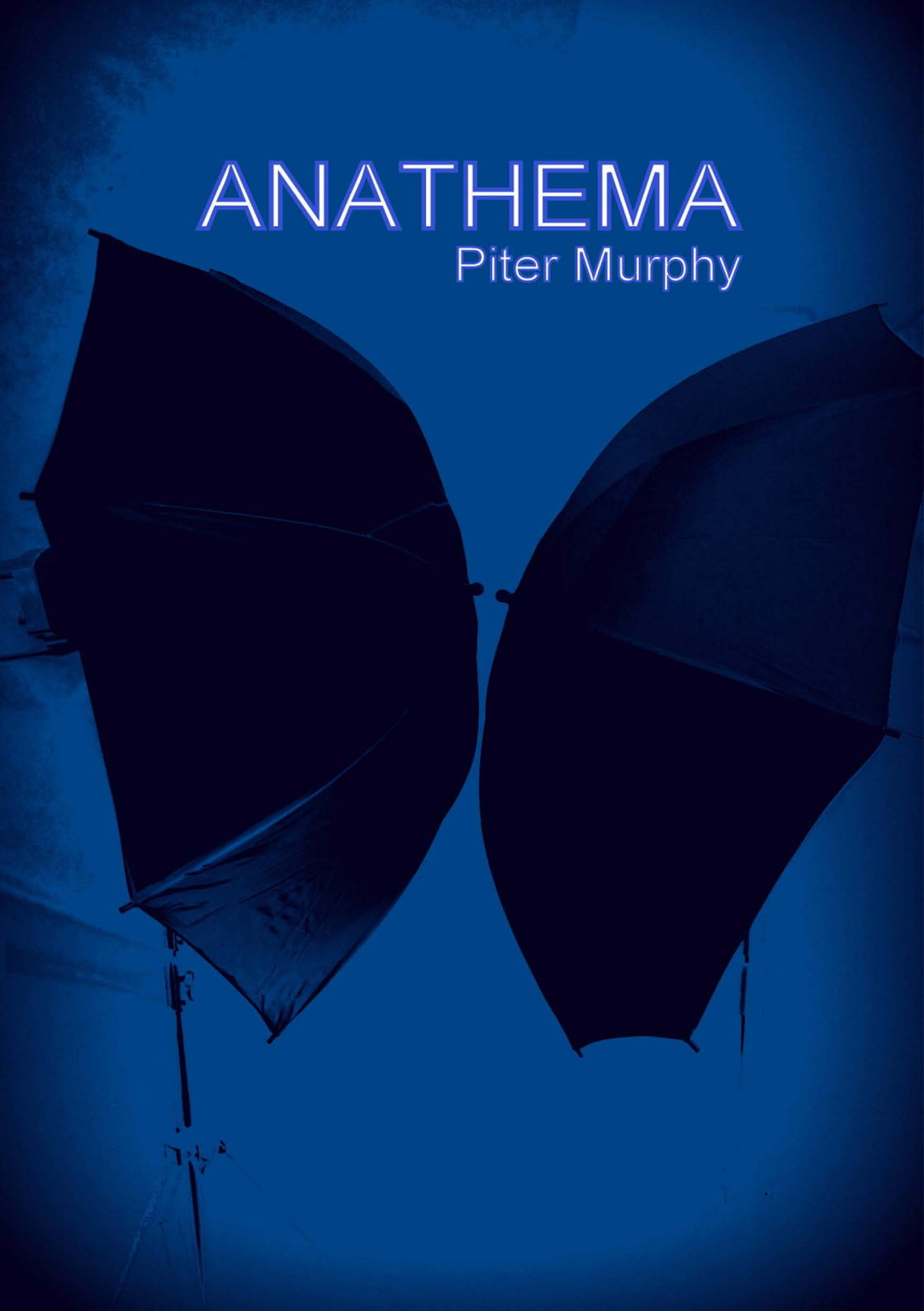
# ANATHEMA

## Piter Murphy



# PITER MURPHY

# ANATHEMA

wydawnictwo e-bookowo

© Copyright by
Piter Murphy & e-bookowo
Projekt okładki:
Daniel Bąkowski

ISBN 978-83-7859-313-3

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2014

# Wstęp

Drogi czytelniku,

Jeżeli czytasz ten tekst, to może oznaczać jedno: sięgnąłeś po „Anathemę". Pozwól jednak, że zaznajomię Cię z genezą powstania utworu. Około trzech lat wstecz rozpocząłem pisanie tej historii. Sprawa jednak okazała się bardziej skomplikowana, niż sądziłem. Długo szukałem materiałów, a znajomy udał się do jednego z duchownych egzorcystów. Okazało się, że nie istnieją opracowane materiały na ten temat. Nie poddawałem się. Bardzo chciałem napisać tę opowieść. Niczym się nie zrażając, szybko przystąpiłem do realizacji projektu. Krótko po rozpoczęciu wyjechałem na Podkarpacie, w rodzinne strony. To była wczesna wiosna. Jakie było moje zdziwienie, kiedy podczas sprzątania domu znalazłem nieżywego motyla w miejscu, w którym nie mógł się nigdy pojawić. Sam dom jest sterylny, często sprzątany. Czy był to dla mnie znak? Nie wiem. Ale poczułem coś w rodzaju niepokoju, ale z kontynuowania pisania nie zrezygnowałem. Ostatecznie napisałem utwór mający około siedemdziesięciu tysięcy znaków. Jednak z przerażeniem obserwowałem, że w moim życiu zaczynają się dziać rzeczy jakby wyciągnięte z kart powieści. Tragedie spoty-

kały mnie, jak i moją rodzinę. Ostatecznie postanowiłem wyciąć kilka scen, a pozostały tekst rozdzieliłem na mniejsze rozdziały, zapisując je na dysku twardym w komputerze. Po blisko dwóch latach wróciłem do tekstu. Trudno jest opisać to, co mi towarzyszyło w trakcie sklejania kolejnych części. Czytając tekst, zastanawiałem się nad sensem wydania. Obawiałem się, że potencjalny czytelnik może opacznie go zrozumieć. Pojawiły się myśli, aby napisać wszystko od początku. Ostatecznie postanowiłem niewiele zmieniać, właściwie dopisałem tylko scenę spotkania Marka z Pawłem w Polsce. Pojawiły się jednak kolejne przeszkody. Mój serdeczny przyjaciel, będący autorem okładki powiadomił mnie, że kiedy zapisał pliki z okładkami na dysku, jego komputer uległ poważnej awarii. Ostatecznie plik z danymi udało się odzyskać po kilku dniach.

„Anathema" może się wydawać opowieścią, która ma kilka niejasnych stron, nie do końca dopracowaną. Postanowiłem uczynić to celowo, skupiając się na głównej postaci i jej przemianie. Pełna wersja była dopracowana w każdym calu, ale los chciał, aby było inaczej, a wypadki mające miejsce na przestrzeni ostatnich lat przekonały mnie do zaakceptowania faktu, że słowo pisane promieniuje poza nasze wyobrażenia i nie pozwala na kolejne poprawki. W mojej głowie istniała potrzeba napisania tej historii, chociaż byłem o krok od całkowitego wykasowania pliku.

Czytelniku. Oddaję w Twoje ręce historię, która w pewnej mierze jest prawdziwa. Jako autor czułem potrzebę rozliczenia się z przeszłością. Jak każdy piszący mam wła-

sne wyobrażenie na temat tego utworu. Marzę, aby ktoś zrozumiał sens i przesłanie tekstu. Tekstu, który powstawał w dużym bólu, a ja jako autor przeszedłem po drodze prawdziwe koszmary. Jakie? To już zostanie tajemnicą. Jednego jestem pewien. W życiu nic nie dzieje się przypadkowo. Nie pozostaje mi nic innego, jak zaprosić Ciebie do przeczytania tej historii.

***Piter Murphy***

# Część pierwsza

W życiu niewiele się zgadza z naszymi marzeniami. Rozbijamy nasze oczekiwania o skały zwątpień i frustracji. W chwili, w której za wszelką cenę usiłujemy coś zrozumieć, sięgamy do tego co było, wierząc w magię historii zbudowanych ze strzępków wspomnień. Tego właśnie pragniemy. Za wszelką cenę zaakceptować przeszłość. Niezależnie od tego, jaka ona była. Usiłujemy kontrolować grę zwaną życiem, bez względu na to, na jakim jej poziomie się znajdujemy. Gramy w klasy własnych myśli, przeskakując na jednej nodze kolejne etapy porażek i zwycięstw. Nie zważamy na to, że gdzieś po drodze może się wydarzyć coś, co zmieni nasze życie o sto osiemdziesiąt stopni. Sklejamy zlepki oczywistych myśli, powtarzając filozoficzne teksty, odnoszące się do prozy życia. Wraz z upływającym czasem zaczynają się one dziwnie mnożyć i sprawiają, że zaczynamy się gubić w tym wszystkim.

Na imię dano mu Marek. Przypadkowo. Urodził się wczesną wiosną w mroźny, piątkowy poranek w małej miejscowości na Podkarpaciu o nazwie Załęże. Była to wioska położona nieopodal malowniczego miasteczka Jasło. Chłopiec przyszedł na świat w pierwszej połowie lat sie-

demdziesiątych dwudziestego wieku. Nie różnił się wyglądem od innych dzieci i nic nie wskazywało, aby miało być inaczej jak z innymi, skazanymi na zapomnienie. Pierwsze wspomnienia Marka sięgają czwartego, może piątego roku życia. Są one niewyraźne, jakby ktoś zarzucił na nie biały tiul i szczelnie je nim otulił. Odkąd pamięta, czuł, że jest inny i nie znał przyczyny tego stanu. Pamiętał własne łzy i ich smak, kiedy kończyły drogę na jego górnej wardze. W pamięci zapadły dziwne chwile, zupełnie niepowiązane ze sobą, czasami prozaiczne, czasami drastyczne. Zapamiętał dzień, którym na jego oczach zdychał jego jedyny przyjaciel Azor, wcześniej potrącony przez samochód, chwile, w której pijany ojciec topił kocięta w gnojówce na tyłach domu. Pamiętał własny krzyk, zduszony i słyszalny tylko przez niego. A może to był pisk? Po latach, siedząc na fotelu w gabinecie terapeutycznym, nie był tego pewien. Ile było tych doświadczeń, które zostawały w jego duszy, upchane i ściśnięte, wymiętoszone? Podobnie jak w życiu milionów innych, anonimowych ludzi. Marka można było pokochać, albo znienawidzić. Ale z pewnością nie można go nazwać zwykłym człowiekiem, gdyż każdy z nas jest na swój sposób niezwykły i niepowtarzalny. Nasze DNA ciągną się za nami i za naszymi bliskimi. O ile chcemy, aby istnieli.

Rodzina Makowskich składała się z czterech osób. Józef był wysokim, lekko przygarbionym mężczyzną o haczykowatym nosie. Inną charakterystyczną cechą wyglądu była jego fizjonomia. Był nienaturalnie szczupły. Wątłe ciało powlekała prawie przeźroczysta skóra, przez którą przebijały sine żyły. Prawie było widać płynącą w nich krew.

Przerzedzone włosy od dawna pokrywała siwizna, która wraz z nieuporządkowaną fryzurą sprawiała, że ostateczny wygląd był godny pożałowania. Józef nie przywiązywał większej uwagi do swojego wyglądu. Na pierwszy rzut oka można by go było podejrzewać o depresję, tudzież inne zaburzenia natury psychicznej. Należał do ludzi małomównych, o gniewnym spojrzeniu i skłonnościach do nieuzasadnionego wybuchania bez powodu. Nie dbał o to, jak inni go odbierają i co sądzą na jego temat. Wolny czas dzielił między pracą we własnej firmie, a przesiadywaniem w knajpie. Wygląd prawie zawsze ten sam. Przyodziany w drelichowe, dwuczęściowe i zazwyczaj przybrudzone ubranie. Na głownie czapka, z którą nie rozstawał się przez większość dnia – nieodłączny element całości ubioru oraz gumowe buty sięgające do kolan, często zabłocone. Mężczyzna nie należał do typu osób będących duszami towarzystwa, ale wraz z kolejnymi promilami w krwiobiegu dokonywała się w nim cudowna przemiana. Józef Makowski prowadził firmę, z której był dumny. Wypalał dachówki, mieszając wapno, beton i piasek. Interes szedł dobrze, ale wraz z postępującym uzależnieniem od alkoholu klientów na dachówki ubywało. Nie każdy wierzył w zapewnienia o przepracowaniu, efektem czego było najczęściej niedotrzymywanie terminów umów. Kilka lat wcześniej był ceniony i często się zdarzało, iż nie nadążał z wykonywaniem kolejnych zamówień. Alkohol jednak coraz bardziej przejmował nad nim władzę. Józef stawał się zgorzkniały i praca, która kilka lat wcześniej była najważniejsza, teraz stawała się coraz mniej znacząca.

Rodzina odsunęła się od niego w momencie, kiedy, wbrew jawnym protestom, ożenił się z Michaliną Błasik.

Nikt nie był zadowolony z tego pośpiesznego ślubu, a obie rodziny nie wróżyły związkowi długiego pożycia. Sam Józef dowiedział się przypadkowo, że dziewczyna, z którą chodził nie do końca na poważnie jest z nim w ciąży. Sama się wygadała, podczas jednej z kłótni z narzeczonym. Wiadomość go zaskoczyła i przyjął ją godnie, bez zbędnych emocji i niepotrzebnych pomówień co do ojcostwa. Na sobie tylko znany sposób kochał tę kobietę i pragnął potomka. Nie chciał płacić alimentów, był głęboko przekonany o żywym uczuciu do Michaliny, pragnął spędzić z nią resztę życia. Często jej powtarzał, że jest idealnym kandydatem na ojca. Nie do końca prawidłowo ukształtowana psychika wymuszała w nim potrzebę udowodnienia sobie i innym, że jest stuprocentowym i odpowiedzialnym mężczyzną. Myśl o mającym się pojawić dziecku zmieniła go nie do poznania, czym zaskoczył otoczenie. Zaczął dbać o siebie, częściej zmieniać ubrania, golił się codziennie i był bardziej rozmowny. Zaprzestał również odwiedzania gospody. Niestety, nie na długo. Miesiąc po ślubie Michalina poroniła. Była w siódmym miesiącu ciąży. Wracała z obory i potknęła się na progu, zapominając o uniesieniu obrzmiałych nóg. Upadła i po chwili zobaczyła kałużę krwi, która dziwnie się powiększała i zmieniała kształt. Była przekonana, że ból i krew pochodzą ze zranienia brzucha. Nie miała siły wołać o pomoc. Zalała się łzami. Kilkanaście minut po nieszczęśliwym incydencie znalazł ją mąż zaniepokojony przedłużającą się nieobecnością małżonki. Pogotowie ratunkowe przyjechało po blisko czterdziestu minutach. O wiele za późno. Kobieta została zabrana „na marach" do szpitala, a Józef jeszcze długo stał przy parkanie i bezradnie patrzył, nie mogąc uwierzyć w to, co się wydarzyło

kilkanaście minut wcześniej. Sanitariusze nie pozwolili mu jechać w karetce, chociaż było dodatkowe miejsce. Lekarz nie powiedział słowa, nie zaszczepił odrobiny nadziei, na którą tak czekał.

Michalina wyszła za Józefa, mimo ostrego sprzeciwu kierowanego ze strony jej najbliższej rodziny. To było głównym powodem ochłodzenia relacji z najbliższymi i zerwania bliskich stosunków rodzinnych. Zakochana po uszy, nie zastanawiała się nad ewentualnymi konsekwencjami swoich czynów. W dniu, w którym osiągnęła wiek pełnoletni, oznajmiła rodzicom o nieplanowanej ciąży. Ojciec wyzwał ją od najgorszych, a matka stała i patrzyła bez słowa nieprzytomnym wzrokiem.

– Co ty najlepszego zrobiłaś? Chłopa ci się zachciało? A może byś do szkoły poszła, porządnego zawodu się wyuczyła?! – Ojciec wrzeszczał, nie zważając na sąsiadów.

Michalina nie bała się go. Patrzyła, jak wyrzuca z siebie kolejne dźwięki raniąc jej uczucia. Patrzyła prosto w jego głęboko osadzone oczodoły, wierząc w siłę obrony Józefa.

– Teraz bachora na przyniesiesz do domu? Wynoś się. Jeszcze dzisiaj się wynoś – wrzeszczał ojciec w furii.

– Pewnie, że się wyniosę. Ja go kocham. Nie rozumiesz tego? – Ich głosy mieszały się docierając do sąsiednich domostw.

Matka nadal nie mówiła nic. Stała nieruchomo i obserwowała scenę, w której jedyna córka przekracza próg domu zabierając w biegu najpotrzebniejsze rzeczy. Nie próbowała jej zatrzymać. Zapatrzona w jeden punkt, nie reagowała na wrzaski. Zdawała sobie sprawę, że nic nie może zrobić. A na płacz już nie miała siły i było na niego po prostu za późno. Na gospodarstwie pozostał starszy brat Michaliny –



wydawnictwo e-bookowo

# Spis treści

Wstęp 4

Część pierwsza 7

Część druga 123

Epilog 214

Podziękowania 216



**Piter Murphy**

Urodziłem się i dorastałem na Podkarpaciu, wśród dzikiej przyrody. Lubię tam wracać w wolnym czasie. To magiczne miejsce, pełne tajemnic z przeszłości, miejsce, w którym czas wolno płynie. Piszę odkąd pamiętam, ale publikować zacząłem stosunkowo niedawno. Moje teksty dostępne są w antologiach wydanych w sieci. Jestem autorem powieści „Trzy". W sieci prowadzę bloga pisanyinaczej.blogspot.com

Oprócz literatury interesuję się psychologią, filmem, sportami. Człowiek jest zagadką i to właśnie ludzie są bohaterami moich utworów. Moje utwory kieruję głównie do kobiet, gdyż o nich piszę. Wyjątkiem jest „Anathema". Aktualnie pracuję nad opowiadaniami grozy.